

Dwadzieścia *wierszy*

Agnieszka Wolny-Hamkało

psalmy

Nagi jak psalm stypendysta zus-u
ostrzega przed truskawkami z tuneli
i patrzy na mnie z odrazą: zero pożytku
z takiej chudej mamy. Nie to co szare
dorodne łabędzie karmione jabłkami,
a ja co, nawet kurtka robi się za duża.

Dziewczynki poszły na „Hańbę”
a chłopcy na „Wojnę”. Dzieci mają
angielski, a ja mam okienko.
Ile motyli wejdzie w te futryny –
tyle w termosie nanieś śniegu z gór.

Popracujmy nad sobą
w małych domkach na wsi.
Więcej we mnie ziemi niż doktor
wypatrzy i podobno w czapce z arbuza
chodzi ta, której kurtka robi się za duża,
kiedy śpi na wznak

źubrówka z sokiem czterdzieści dwa złote

i już rozpatrujemy świat pięknie i jednostronnie.
A ty jesteś zakładnikiem, warunkiem wszystkiego
i przez chwilę jest jak w zamku duchów w lunaparku w Łodzi,
gdzie *duch i kościotrup czasem NAWET nas dotknęli*.

To by było coś: brać cię na przyjęcia, po których
każdy z mężczyzn mówi do swojej żony *byłaś tam
najpiękniejsza*, a o tobie: życie wiódł rozkojarzone
i nigdy do końca nie wiedział, czy jej wierzyć,
więc współczuć, czy to trik.

Nasze wspólne życie było jak zgubiony odcinek serialu –
nikt go nigdy nie widział, choć część naszych dni
zyskuje drugie życie jako prawdziwe virale.
Widziałam już tego typu projekty – jak upadały.

Angielskiego chciałeś uczyć się z porno, teraz
od nudy mogą nas uratować tylko lody. I w sumie to sprytne:
zabrać mnie do kina żebym się zamknęła.
Mnie się nigdy nie udało zasłonić słowami. Ale co zrobić,
skoro jesteś końcem i ja jestem końcem i liczy się ta podwójność?

z Pontigny

To mi senność dyktuje
warszawska, sierpniowe
sympozja, skończona
hotelowa doba i w
parku spadające z drzew
mokre owady.

Nowi umarli szykują
dla nas te mieszkania.

Nie są przeciwni Bogu,
ale mu nie ufają.
Doradzają senność.

Sierpniowe obrazy w rękach
się kleją jak owadzie skrzydła.
Otwierają nas, puszki z mięsem.

Na skali muzycznej to jest
jak dziennik pośliniony psalmem.

I nie, brak lokum nie sprawi
że te niedogodności
ciała włączą nas w tu i teraz.

Druga możliwość
jest następująca:

polityka

W wietrzny dzień, przy odpowiednim stanie ducha
nawet bym cię kochała. Jak byś miał wydeptę Punto
i jego fioletowe ciemię odbijałoby się w szybach razem z nami.

Ale siedzieć przez cały dzień w mieście i patrzeć na słońce,
jak się spała powoli na maskach, a potem otwiera zawór
i ciemność czas tu spędza? Już wolę pójść przed siebie

z notatnikiem terenowym i lornetką. Chociaż od tego też
nie robię się młodsza. Za to ty wolisz robić błąd za błędem,
byle ze mną i nie chcesz mnie puścić w niepamięć.

Miło jest siedzieć, patrzeć na słońce i nie potrzebować siebie
nawzajem. Puste kalorie długo się nie utrzymują. Nawet teraz,
kiedy się robi poważnie, jest tego za mało na zwykły, ziemski rok.

piach

W witrynie apteki stały manekiny
w kołnierzach ortopedycznych.
Kupiłam jeden i chodziłam w nim po mieście.
Wchodząc do kwaciarni i zegarmistrza,
nie chciałam niczego kupować. Przez okna mieszkań
na parapetach widziałam słoje pełne much
i kolorowe spinacze na sznurkach.
Samowar na taborecie. Zdziwiona,
że ty przepraszasz, że mówisz na skróty,
kiedy nie ma już nic do dodania.
Lubiłam, kiedy całowaliśmy się
pod pomnikami papieża,
siedząc na tarasie z gołymi nogami
jedliśmy melony, a bezdomne koty
łasiły się, żebrały o kawałek szynki.
Płakałam dzisiaj tak krótko,
a jestem sypka jak totem z piasku.
Telefony od rana zjadają prąd,
szczerzą się przechodniów brzydkie tatuaże.
Sztuczne rośliny w witrynach zamarły
jakby ływiły kunę na jajko.

spontan pop

Z diagnozą „wyczerpanie & wyniszczenie”
trafiłam na oddział wiosny. Kazali mi spać
to spałam. Film mi się urwał nad rzeką.
W filmie wszystko jest szare, jak w marcu.
Kochamy się na stojąco (bohater w sytuacji,
której nie rozumie). Wyszłam ze snu z przestrogą:
nie wsiadaj z obcą kobietą na sanki. To może być
królowa, Kaju. Jakby co — wiem, co robić.

Dopóki jestem miauczącym psem na twojej
krótkiej smyczy — na krzesłach w poczekalniach
lubię siadać po kimś, kto mi zliże cukier
z łyżek obojczyków. I żyć na niby, na brudno
w połowie drogi skądś dokąds. Bo lubię
ścieżki dźwiękowe, puste studia filmowe,
w których sypie się plan. Nadpobudliwość miasta
znam jak topiki w tropikach.

Kiedy do mnie mówisz, rozdaję światło
i można mną leczyć, można mną prasować,
w nagrodę mnie karze czerwony brylancik
jak dioda w ustach na Greenpoincie
więc weź mnie, weź, jestem mądra: wiem —
w Norwegii się jeździ na nartach,
w Szwajcarii jodłuje. I zabierz stąd
te grafomańskie zdjęcia cipek z Norwich.
Kiepskie książki miały jednak dopiero
nadejść (I'm afraid).

Na jesienną depresję zbieraj buczynę i czytaj śmieszne książki

żeby ci opowiedzieć o pani, która zrozumiała, że jej typ urody to jesień, nie lato i musiała wymienić całą garderobę. O taksówkarzu, który wrzeszczał „lewy pas to nie kółko różańcowe”! O Ani, która po pijaku przechodzi na francuski

żeby zapytać, czy poszedłbyś ze mną na spacer, choćby po to, żeby wziąć udział w sondażach?

Lubię jak mnie stawiasz w złym świetle. I w ogóle o „młodych ludziach z całego świata”,

o których wciąż mówią w radiu i jakieś to papieskie! I o performerze,

który chciał zdobyć świat w dzień, w którym akurat umarł David Bowie.

I o zodiakalnych pannach, które „mogą być dzisiaj bardzo tajemnicze”.

I o piosence. Bo jest 526786537677989 zwykłych piosenek i jedna niezwykła. dlatego dzwoniłam.

jeśli już, to. jeśli jeszcze to też, jeśli chcesz.

Boli go głowa: płaci,
ale jest to opłata
do przyjęcia. Zażył żeń-szeń
i apap i chce, żeby mu wierzyć.
Czyta hard kabalistów.
Mogłabym np. pójść
z nim dzisiaj na drinka?

Jestem w szczerym polu
(w głębokiej dupie, jak głosi dystych)
jak głosi brat Łata z zakonu piśmiennych,
bo aniołem jestem tylko w dni parzyste
(wierzę ci). I to, że nie napisałam,
że cię lubię, nie znaczy, że cię nie lubię
(lubię cię). Więc jaki masz smak w ustach,
co teraz robisz i czemu nie ze mną?

I tak, chciałabym, jak mówi psalm,
włożyć ci palec w oko,
dobrać się do mięsa,
nagrać je na płytę. Do tego
(od tego) pada drobny śnieg
w polu nauki, kiedy postanawiam
zawiesić się w funkcji anioła
i jednak przespać się z tobą

w łazience i nagle nie wiem,
jak zacząć, jak przestać, jak
mówią politycy – nie ma
dobrych rozwiązań.
Cudowne zadanie aktorskie:
oswoić twoje nałogi.
Lekką ręką, aniele –
chcę być jednym z nich.

wiersz o tym, dlaczego nigdy do niczego nie dojdę

Kiedy jestem chora, to sobie myślę, że chciałabym biec.
Biec tak i biec. A jak zdrowieję, to nigdy jakoś nie biegnę.

piosenka emigranta

Żyliśmy w dziwnej epoce: milenium rozjątrzyło nas tylko na chwilę. Żadna nowa idea nie była warta więcej niż dotyk skóry zimnej jak krem. Lubiliśmy przegrywać i byliśmy w tym najlepsi. Wieczorem miasto dudniło przez mgłę w kolorze starych przezroczy. Moje palce wyglądały jak tik taki o smaku pomarańczowym.

Z ryb uchodziło powietrze i baliśmy się, że zostanie z nich zmięty celofan. Niektóre przyłgnęły do sufitu jak małże, w niepokojących grupach, jakby się do czegoś zleciały. Rzekę chcieliśmy budzić, a pociągiem jeździło widmo minionej nocy, w słuchawkach miało fragmenty oper, odgrywało końcówki scen. Życie odklejało się ode mnie jak cień

i biegło w przeciwnym kierunku, a twoje oczy stawały się puste i mądre jak oczy kota. Mój boże, mówiłam, mogłabym mieć trzy ciała: jedno z nich pochowałabym w Ratyźbonie, drugie nadawałoby ci inny charakter, trzecie machałoby zawsze z otwartego okna i nie chciałabym kwiatów, tylko pieniądze i miód. A było tylko tyle: powietrze z klimatyzacji,

wykładziny o zapachu przedszkola w hotelach przemysłowych jak rzeźnie. Podziemne siłownie, w których Europa pracowicie spalała swój tłuszcz. Świetlne liściki w smartfonach – wklepywane na tyłach knajp, wyświetlane w metrze. Centra miast, nachalny zapach żeberek i pudru. Z podwórka widać pokojówki: palą w oknach, ich włosy są ciężkie jak hantle.

Miasto jest kostką masła w żaroodpornym garnku. Flanela, jęk przyciśniętej deski. (- Ktoś może nas zobaczyć. – No to co). Czuły albo zmęczony albo zaplątany w koce. Chce porozmawiać z miejsca, w które wpadł, tj. z klombu rudych róż, które kradnie nocami tu, pod biblioteką, gdzie słońce spiera plamy w rzece, tracąc jednocześnie tyle pięknych rzeczy.

osiem sposobów na wyrażenie śniegu

Lubię jak nam przeszkadza
szum ekspresu do kawy,
kiedy do ciebie dzwonię
z dworcowej sieciówki
z ręką zajęta plastikowym
kubkiem, kiedy do ciebie
dzwonię z pomarańczowej
budki lubię jak nam przeszkadza
odgłos stempli na pocztce
jęk wózków bezdomnych
lubię jak nam przeszkadza
zapach piekarni, moje długie
włosy i złote kolczyki
przy mokrej słuchawce,
lubię jak nam przeszkadzają wysokie
obcasy, bolące nogi i sztywny
druć kabla, kiedy rozmawiam
z tobą przez telefon lubię
twój język, jak mi odpalasz
swoje świeże wiersze
i jak się pocę pod bransoletką i jak potem
idę przez miasto całkiem
nieprzytomna, wsiadam do pociągu
i zapach akacji i burza szykuje
swoje ciemne mięśnie

Minu

Ile można siedzieć, badać związek krzywicy z niedoborem światła patrzeć na uliczne egzekucje gołębi, których szczęście nigdy nie opuszcza tak zupełnie. Nikt nie mówił, że miłość to ołów, a ty przyszedłeś tylko po to żeby „coś przeżyć” albo bo zapomniałeś, że człowiek może być młody i mówisz do mnie nigdy nie bądź „wytrwała”, a ja się śmieję, bo mam na imię Agnieszka i jest to imię „kobiece” i oczywiste, więc to co że ja się wdrapuję na ciebie jak kot. Słyszałam, że jestem za niska na Kraków, że mam na Kraków złe zęby. I nagle zaczynam mówić w żargonie dawno zmarłej matki. Cięte riposty przychodzą zbyt późno – kiedy się jest już na schodach. Pod nami otwarte morze, ty się kręcisz jakby pod tobą palono bo napalono pod tobą. Powoli rosną nam brody. Daj spokój, ludzie są ludzcy – wygrana to kwestia wiary w siebie, nic więcej. To nie ja robię, nie październik. Tylko smutne filmy, zapach wody rzecznej.

brudny marzec

Na policzku miała zacieki z rzęs
i sukienkę różową jak działło.
Schodziła do swojej sukienki
jak schodzi się do piwnicy.
Nad rzeką strzelało ognisko
pełne granatów. Trochę
jej pragnął, a trochę się bał,
jakby miała w brzuchu
pierścień dżdżownicy,
która ma oczy z cyrkonii.

parking c

Mamy swoje powody, żeby tutaj stać.
Ciemność nas przytula do siebie nawzajem:
tylko ten kierowca o karku jak cielę
pozwala sobie na chamstwo, czyli na zbyt wiele,
kiedy tak zerka, licząc zimny bilon.
(Daleś mi całusa, czy mi się przyśniło?)
Widzę jego *profil perdu*, tj. ćwierćprofil,
nie wiem, czy to morderca, czy tylko zoofil.
Gapił się w lustro, kiedy moja kiecka
odsłoniła wszystko, co tylko się dało.
Gdzie jest nowy Szekspir, który by opisał
jak po tej przejażdżce cudnie nam się spało?
Teraz się rozwiedziesz? Przecież świat nam sprzyja.
Gdybyś był zabawką, to bym się bawiła

kołęda

W pudełku pod schodami już coś się zaległo.
Nocą miasta spiskują przeciw nam.
Od soboty nie śpię – mówię. *Chyba nie muszę
mówić jak to u mnie wygląda*
Słyszysz? To płaczą rodziny smoleńskie.
Telewizja nadaje ich płacz. Ruszmy się
na karaoke z delfinem, sprawdźmy dlaczego
knajpy na rogach ulic są dla nas tak dobre
jak te liche psy, zawsze głodne, skore
do pójścia w ciemno niemal za nic.
Oddychając tak szybko – przechwytyjesz smog
i nagle zaczynamy nucić całkiem inną piosenkę.
Cicho sza! Tylko muzyka porusza się w tej sali.
Gmina Mietków zaprasza na Dwudzieste
Śpiewanie Nad Wodą. Może tam pójdziemy?
(Już trwa usuwanie nas ze stanu duchownego).
Było mi smutno. Ten śmiech to agresywny retusz.
Ale śniła się wiosna w każdej postaci i w każdej
sprawdzała się niesamowicie. Dlatego cicho już,
patrz, to co o świcie wchodzi do miasta
to czad, otwórz oczy

miłość to, miłość tamto

Do słowa koniec
nie pasuje przymiotnik
szczęśliwy. Do słowa
koniec nie pasuje
żaden przymiotnik.
W grę wchodzi kolosalna kasa.
Ja nie wierzę w wiedeńskie kawiarnie.
Gotów jest zmienić się dla mnie
w młodą polską prozę.
Więcej poruszenia
wywołuje Magic Mouse.

obcy kraj

Turnusy po cichu wymieniły pościel.
Ludzie wracają wioząc bilon z piaskiem.
W autobusach późno: zjedz coś
i weź leki. – Jutro – i jutro
– i jutro – i jutro: aż każde wczoraj
będzie jak pociąg, który huczy w głowie.
W kotlinach świt ścieli błądy ogień.

Przez chwilę to wszystko jest moje:
miasto dojrzewające w próżni,
ciepłe włosy dziewczynki, która
dotyka mnie czołem. Kropla wina
na brodzie robotnika, chłód
jego srebrnego łańcuszka.
A potem wszystko robi się

szorstkie, cieplejsze, i noc rozpada się
na kilka nieważnych przedmiotów:
sparciałą gumkę do włosów,
zegarek ze ślepą tarczą, zakładkę,
którą zaznaczasz stronę. – Jutro
- i jutro – i jutro – i jutro już tu jest,
obmacuje mnie przez czarną kieckę.

puls

Nerwowe wrony jak czarne domino
na śniegu. Rudej maści światło. Cień
ciągnął za nami jak żałobny tren.
Badałam stężenie magnezu we włosach,
stąd kosmyk ścieżki w suchym lasku,
gdzie jesień czuć przez ziemię – powiedziałaś.
Drzewa jak rozdarte ołówki, czaszki
kasztanów pulsowały cicho
w skórzanych skórach pikowanych
mięsnych. Melodyjne dziecko
ciągnęło kapelusz na sznurku,
a tamci nie mogli oderwać oczu
od naszych noży.

fleszmob

Zaśpijmy dzisiaj – będzie fajnie.
Zaśpijmy specjalnie. Udajmy
gorączkę, udajmy malarię.
Olejmy awizo, zignorujmy
dzwonki, grajmy zaginionych,
tylko troszkę martwych.
Zaśpijmy zupełnie
dzień dniem bez nas zróbmy.
Bez nas się obejdą
te ważne spotkania, te straszne wypadki.
Zaśpijmy dzisiaj, nie mówmy już nic.

nasi

Nie jestem sama: mądralo, popatrz, idą nasi. Są źle ubrani i nie potrafią niczego załatwić. Mają charakterystyczną dla ludzi biednych tendencję do gromadzenia. Idą nasi i są śmieszni, przegrani

od chwili, kiedy zrozumieli, że będą się tym zajmować. I może nie są tak silni, żeby tutaj żyć, ale w sam raz samotni, w sam raz załapani, żeby sklecić kilka zdań i móc je zapisać prosto, rzeczowo,

jakby coś odzyskiwali. Idą nasi, żartują – nikt nie rozumie ich żartów. Nigdy nie zarobią na coś naprawdę zbędnego, jak perły, srebrne łyżeczki, kryształ. Zawsze będą się czuli tak, jakby się wprasali. Mali sprzedawcy

nostalgii, zbędnych eksperymentów, zamachów tak niemedialnych, że nawet w godzinach najniższej oglądalności, między śpiewającymi strażakami a reklamą płynu na łysienie męskie – pominięto by ich

jakby tu nigdy nie stali.

Agnieszka Wolny-Hamkało – pisarka urodzona w 1979 we Wrocławiu. Opublikowała powieści *Zaćmienie* (Czarne 2013), *41 utonięć* (Iskry 2015) i *Moja córka komunistka* (W.A.B. 2018). Wydała także tom szkiców *Inicjał z offu* (Iskry 2013), poemat *Nikt nas nie upomni* (Hokus-Pokus 2016) oraz dziewięć książek z wierszami: *Mocno poszukiwana* (1999), *Lonty* (2001), *Gospel* (2004), *Ani mi się śni* (2005), *Spamy miłosne* (2007), *nikon i leica* (2010), *Borderline* (2013), *Występy gościnne* (2014), *Panama smile* (2017). Jest także autorką dwóch książek dla dzieci: *Nochal czarodziej* (2007) (il. Antoni Wajda), *Rzecz o tym, jak paw wpadł w staw* (2011) (il. Józef Wilkoń) oraz redaktorką pięciu antologii opowiadań. Autorka sztuk teatralnych, m.in. *Dzień dobry wszyscy umrzemy*, *Nad rzeką, której nie było*, *Wyzwolenie: królowe*, *Wichrowe Wzgórza non fiction*. Felietonistka „Przeglądu” i „Rymsa”. Jej wiersze przełożono na piętnaście obcych języków. Nominowana do Nagrody Literackiej Gdynia, Nagrody Mediów Publicznych Cogito i Nagrody Polskiej Sekcji IBBY (otrzymała wyróżnienie IBBY za książkę *Nikt nas nie upomni*). Laureatka nagrody Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Kuratorka literacka Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania. Mieszka we Wrocławiu. W lutym ukazała się jej nowa książka *Lato Adeli*.